

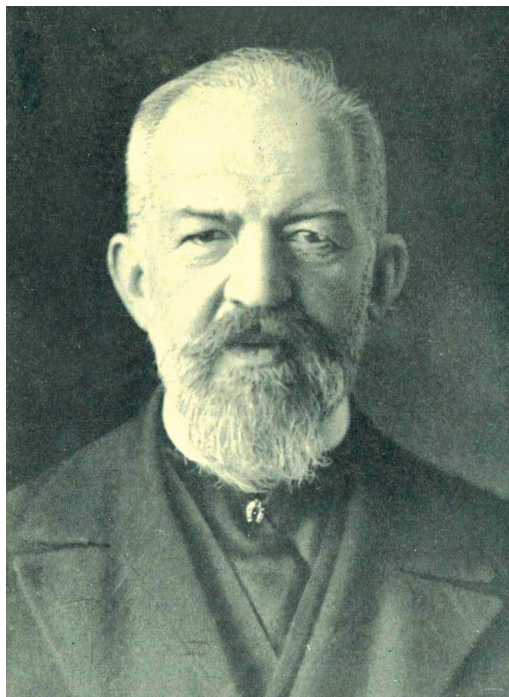


DOROTA ZAMOJSKA

NAUKI HUMANISTYCZNE NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM 1915–1939

Kapitał początkowy

Utworzenie w 1915 r. w ramach Uniwersytetu Warszawskiego Wydziału Filozoficznego było w większej mierze wyrazem potrzeb i ambicji społeczeństwa polskiego niż możliwości środowiska naukowego Warszawy. Wojenna ewakuacja rosyjskich urzędów i instytucji (w tym zwłaszcza Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego) zdekompletowała i rozbiła, wskutek wieloletnich konsekwentnych starań zaborcy, to i tak niezbyt silne środowisko oraz pozbawiła je zaplecza bibliotecznego, laboratoryjnego itp. Dla uzupełnienia strat twórcy UW posilkowali się więc kadrą galicyjskich ośrodków akademickich, a także osobami wykształconymi za granicą, które – według przepisów rosyjskich – nie spełniały wymogów stawianych wykładowcom akademickim, ponieważ nie legitymowały się rosyjskimi dyplomami. Niejednokrotnie byli to Królewiaczy, których bojkot uczelni rosyjskich po 1905 r. skłonił do kontynuacji nauki w zaborze austriackim, jedynym wówczas w miarę swobodnie działającym ośrodku nauki polskiej.



1. Kazimierz Twardowski

Polityka władz austriackich sprawiła, że większą rolę przy kompletowaniu pierwszego składu wykładowców UW odegrał Lwów niż – bliższy przecież – Kraków¹. „Imigranci” lwowscy przynosili ze sobą atmosferę i styl pracy swojego macierzystego ośrodka czy niektóre panujące tam idee i prądy. Było to tym łatwiejsze, że i wśród rodowitych „warszawiaków” nie brakło uczonych, którzy w swoich bujnych naukowych itinerariach nie omijali grodu nad Pełtwią. Zresztą kontakty międzyaborowe utrzymywane były i przed I wojną światową, granice nie były aż tak szczelne, by nie przemknęło przez nie kilka myśli i nazwisk. Wiedza o tym, kto, jak i nad czym pracuje w innych ośrodkach myśli polskiej była wręcz patriotycznym obowiązkiem – bo to „przez współdziałanie dzielnic polskich możliwa była ciągłość”². Wystarczy otworzyć program

wykładów i zajęć Wydziału Humanistycznego UW w roku akademickim 1915/1916, by przekonać się, że jednym z efektów tej sytuacji był znaczny wpływ koncepcji Kazimierza Twardowskiego na styl myślenia i pracy warszawskich uczonych. Nie mam tu bynajmniej na myśli wpływu jego koncepcji ściśle filozoficznych. Nawet jego wybitny uczeń, Jan Łukasiewicz, istoty wpływu Twardowskiego upatrywał gdzie indziej: to „zdolność do jasnego układania i przedstawiania najtrudniejszych nawet zagadnień i poglądów. [...] Dzięki temu, że Twardowski umiał jasno myśleć i jasno mówić, był doskonałym nauczycielem i miał tylu uczniów”³.

Stanisław Borzym pisał:

W szkole filozoficznej Twardowskiego, mówiąc ogólnie, obowiązywała nie tyle jedność doktrynalna, ile przestrzeganie pewnej metody filozofowania, a ściślej pewnych reguł, polegających na jasnym i wyraźnym definiowaniu pojęć, na dokładnej analizie znaczeń, precyzji terminologicznej, na skrupulatnym uzasadnianiu wygłaszanych twierdzeń. Analiza semantyczna zawsze rozstrzygać miała sporne i mętnie postawione zagadnienia, refleksja, która nie spełniała tych wymogów, nie była, zdaniem Twardowskiego, godna miana nauki⁴.

W zgodzie z tym postulatem uprawiano naukę w Warszawie i takiego uprawiania nauki tu uczono:

Całe zagadnienie rozbite zostało na szereg kwestii, wg głównych przedstawicieli [...]. Każdego autora opracowywano z osobna, określając jego życie, poglądy i znaczenie, jako przedstawiciela pewnego kierunku, na podstawie jego dzieł [...] pracę nad szczegółowymi kwestiami poprzedziło wyjaśnienie przez kierownika pojęć [...]. Każda kwestia była opracowywana równolegle przez dwu słuchaczy⁵.

Ten program ćwiczeń brzmi jak parafraza słynnej triady porządnego myślenia Twardowskiego: dokładnie objaśniać znaczenia, skrupulatnie definiować pojęcia i stosować je konsekwentnie.

Czytelnika biorącego do ręki *Spis wykładów Wydziału Humanistycznego UW* uderza mnogość zajęć, ćwiczeń i seminariów poświęconych właśnie precyzyjnemu określaniu pojęć, budowaniu ich definicji na podstawie szczegółowych analiz przedmiotu badania – czy będą to teksty źródłowe, czy psychika, czy obyczaj jakiejś społeczności, czy też materialne relikty jej kultury. Twardowski zwykł był rozpoczynać pracę nad kształtowaniem umysłów swoich uczniów od lektury klasycznych tekstów filozoficznych (najlepiej w języku oryginału), zmuszając do poszukiwania najtrafniejszych odpowiedników użytych przez autora pojęć, co wymagało ich uprzedniego dogłębnego zrozumienia i zdefiniowania, bo „Wszelki nawet pozór względności prawdy znika, gdy się dba o ściśle, jednoznaczne formułowanie sądów”⁶. Lwowski papież polskiej filozofii walczył w ten sposób z właściwym Polakom – jego zdaniem – zbyt lekkim stosunkiem do pracy i obowiązków⁷. Uważał, że

celem zbudowania silnego Państwa własnego i utrzymania jego bytu trzeba odpowiedniej ilości odpowiednich ludzi, tj. ludzi mądrych (rozumnych) i z charakterem. Tymczasem w chwili powstania i tworzenia się naszego własnego Państwa widać strasznie wiele wszędzie głupoty i nieuczciwości wszelakiego rodzaju⁸.

Jako lekarstwo na tę polską dolegliwość Twardowski zalecał stworzenie „Związku Obowiązkowców”. Mimo woli nasuwa się uwaga, że honorowym członkiem owego Związku zostać mogłby Jego Magnificencja prof. Józef Brudziński, który inaugurując działalność Uniwersytetu Warszawskiego 15 listopada 1915 r., mówił:

nie w uroczystych togach też stajemy do pracy, lecz w bluzach cichych a pilnych pracowników, nie jak armia główna wkraczamy w mury Wszechnicy, lecz jak

pionierzy, którzy na trzęsawiskach, pozostawionych w naszej Wszechnicy przez gospodarkę obcą, zbudują mosty i wytkną drogę, którą wejdzie główna armia naszych pracowników naukowych⁹.

Oczywiście ta zbieżność poglądów nie oznacza, że wśród uczonych warszawskich dominowali wyznawcy filozofii Twardowskiego w ścisłym znaczeniu; raczej sądziłabym, iż lwowski uczyony artykułował pewną atmosferę ideową tego środowiska – nie tyle przecież zwolenników neopozytywizmu, co może raczej wciąż niemogących wyzwolić się spod wpływu pozytywizmu *tout court*, tak długo panującego w stolicy.

Podobieństwa w postawie badawczej wielu warszawskich humanistów przywodzą na myśl charakterystykę uczniów Twardowskiego pióra Izydory Dąmbskiej: „To, co stworzyło podstawę wspólnoty duchowej tych ludzi, to była nie treść nauki, tylko sposób, metoda filozofowania i wspólny język naukowy”¹⁰. Tę skłonność do prac pionierskich i fundamentalnych odczuwamy wyraźnie, przeglądając wykazy publikacji warszawskich humanistów: uderza mnogość podręczników, edycji słownikowych, encyklopedycznych, wydawnictw źródłowych, w tym również literackich tekstów staropolskich oraz np. zabytków prawa, prace dokumentacyjne z zakresu historii sztuki – i to nie tylko tej wysokiej, ale także atlasów gwar itp. Ta obserwacja prowadzi nas ku innej jeszcze konstatacji: w warszawskiej humanistyce okresu międzywojennego wyraźnie dominują zainteresowania historyczne, skłonność do podejmowania wątków historycznych w każdej dziedzinie szczegółowej. Filologów (nie tylko polonistów) zajmować będzie historia literatury, językoznawców – historia języka, teologów – historia religii, archeologia biblijna, historia sztuki sakralnej, filologów klasycznych – dzieje kultury (w tym i politycznej) oraz literatury starożytnej, pedagogów – historia wychowania i instytucji oświatowych. Kultura pojmowana jest wyraźnie jako dialog z obecnością minionych pokoleń w teraźniejszości.

Trudno orzec, na ile ta dominacja tematyki historycznej była odpowiedzią na zapotrzebowanie młodego państwa i narodu, szukających w świecie, nagle popadłym w wir przemian, solidnej kotwicy łączącej z przeszłością i z wartościami trwałymi, zapewnienia, że problemy, przed którymi stają, są rozwiązywalne, skoro ktoś już kiedyś poradził sobie z podobnymi, ile zaś jest w tym przypadkowej zbieżności temperamentów badawczych warszawskich wykładowców. Władysław Tatarkiewicz własną skłonność do zajmowania się historią estetyki tłumaczył „jako ucieczkę przed obowiązkiem wypowiedzania własnych poglądów”¹¹. Rzeczywiście, mogło to mieć pewne znaczenie, zwłaszcza w przypadku uczonych młodych i rozpoczynających dopiero badania

naukowe, nieposiadających jeszcze oryginalnych osiągnięć (lub śmiałości wypowiedzania własnych tez). Nie wydaje mi się jednak, by dotyczyło to wszystkich „historyczujących” uczonych warszawskich. Zresztą i sam Tatarkiewicz nie poprzestał na tym kokieterijnym wyznaniu, pisząc dalej, że pragnął

uprościć obrazy świata, w szczególności świata ludzkich czynności i wyborów i przez uproszczenie uczynić go przejrzystym i lepiej zrozumiałym. [...] Odmiany i typy świata ludzkiego poznaje się w historii. Chciałem na podstawie historii wyjaśnić sobie, jakie są możliwości tego świata, możliwości myśli i twórczości¹².

Uprawnione jest domniemanie, że zbieżności w stylu uprawiania nauki przez warszawskich uczonych nie są przypadkowe, a stanowią wynik wspólnej refleksji metodologicznej, toczzonej m.in. w ramach Towarzystwa Psychologicznego, do czasu powstania Uniwersytetu, głównego ośrodka filozoficznego w Warszawie. Zgodnie ze wspomnieniami Tatarkiewicza, właśnie w momencie, gdy Uniwersytet otwierał swe bramy, w Towarzystwie odbywał się całoroczny cykl odczytów poświęconych metodologii poszczególnych nauk:

Jablczyński mówił o metodach chemii, Sosnowski – biologii, Wermiński – botaniki, Malinowski – genetyki, Poniatowski – nauk antropologicznych, Krzywicki – socjologii, Handelsman i Tymieniecki – historii, Lauterbach i Tatarkiewicz – historii sztuki, Chojecki – psychologii, Skokowski – etyki, Segal – estetyki, Lande – filozofii prawa, Halpern – historii filozofii¹³.

Takie zapoznanie się z założeniami badawczymi kolegów musiało prowadzić do prób wypracowania wspólnego języka.

Swoją pracę humaniści warszawscy rozpoczynali w wąskim gronie (około 20 wykładowców) i w ścisłych ramach organizacyjnych jednego wydziału (w 1915 r. Wydział Filozoficzny obejmował nauki humanistyczne – filozofię, historię, filologię, od 1916 do 1927 r. łączył dyscypliny humanistyczne ze ścisłymi i przyrodniczymi). Zachowanie jedności Wydziału Filozoficznego uznać możemy za świadomą decyzję naukowego środowiska warszawskiego, skupionego wokół Władysława Weryhy w Towarzystwie Psychologicznym. Weryho, wspierany przez Tadeusza Kotarbińskiego, apelował w czerwcu 1916 r.: „wszystko przemawia za utrzymaniem jedności wydziału, jedności nawet administracyjnej, gdyż dwuwydziałowość administracyjna nosi w sobie zarodki i niebezpieczeństwo faktycznego podziału w zakresie i metodzie pracy”¹⁴. Jedność organizacyjna sprzyjała też nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów

między uczonymi i interdyscyplinarnym dyskusjom – na posiedzeniach Rady Wydziału, w przerwach między wykładami, na kawie u Lourse’a¹⁵ – sprawiała też, że idea jedności nauki nie była tylko czczą formułą, recytowaną przez zasuszonych uczonych, lecz miała szanse realizacji w praktyce. Relacjonując krakowskim przyjaciołom przebieg swojej habilitacji, Cezaria Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzowa przyznawała, że najbardziej obawiała się oceny swego wykładu habilitacyjnego przez logików: „Bałam się logików, którzy krytykują wszystkie wykłady, ale znaleźli podobno, że zbudowany mój był dobrze”¹⁶.

Filozofia i psychologia

Naturalnym i tradycyjnym spoiwem nauki była filozofia. W tej dziedzinie ośrodek warszawski w okresie międzywojennym mógł się pochwalić kilkoma wybitnymi wykładowcami i odnotować znaczące osiągnięcia. Prace warszawskich logików czytano i ceniono na całym świecie, do tego stopnia, że podobno nawet Japończycy uczyli się języka polskiego, by móc czytać te dzieła w oryginale¹⁷. To niemałe osiągnięcie dla ośrodka, który jeszcze u progu niepodległości praktycznie nie istniał:

Przed pół wiekiem, gdy Władysław Weryho zakładał „Przegląd Filozoficzny”, nie było w Warszawie innego pisma filozoficznego: „Przegląd” był w ogóle pierwszym takim pismem w Polsce. Ale także nie było w Warszawie organizacji filozoficznej, stowarzyszenia ludzi interesujących się filozofią: takiej organizacji także nie było wówczas nie tylko w Warszawie, ale w całej Polsce. Nie było również w Warszawie ogólnej organizacji naukowej, w której by filozofia miała swoje miejsce: Towarzystwo Naukowe Warszawskie powstało dopiero 10 lat później¹⁸. Nie było polskiej uczelni wyższej, na której by wykładano filozofię. Nie było publicznego księgozbioru. Niewielu też było ludzi specjalnie poświęcających się filozofii i zawodowo do tego przygotowanych¹⁹.

– tak charakteryzował warszawskie środowisko filozoficzne u progu niepodległości Tatarkiewicz, naoczny świadek i współtwórca tamtej rzeczywistości.

Skoro przywołaliśmy już wyżej pojęcie jedności nauki, warto stwierdzić, że dorobek szkoły lwowsko-warszawskiej w zakresie logiki służyć może niemal za wzorcowy przykład wcielenia tej idei: równie dobrze możemy mówić o nim jako o dorobku filozofii, co jako o osiągnięciu



2. III Zjazd Filozofów w Krakowie, 1936 r. Stoją od lewej: Zygmunt Zawirski, NN, Witold Rubczyński, Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Garbowski, Jan Łukasiewicz, Tadeusz Czeżowski, Marian Heitzman.

matematyki; w dużej mierze właśnie zaskakująco udane i płodne intelektualnie połączenie tych dwu dyscyplin stanowiło o nowatorstwie tej szkoły. Po latach prof. Łukasiewicz, jeden z głównych przedstawicieli szkoły, wspominał czasy międzywojenne:

Był to jeden z najlepszych okresów mojej twórczości naukowej. Wtedy to powstały pierwsze pomysły logiki trój- i wielowartościowej. Pamiętam, że i Leśniewski w tym czasie był w najlepszej swej formie, tworząc swą ontologię. Tarski był wtedy studentem i niebawem miał ogłosić swe pierwsze wyniki naukowe. Był to początek warszawskiej szkoły logiki matematycznej²⁰.

Główni przedstawiciele warszawskiej szkoły logicznej – Jan Łukasiewicz, Stanisław Leśniewski czy Tadeusz Kotarbiński – byli uczniami Twardowskiego (wyjątkiem w tym gronie był Alfred Tarski, który studia ukończył już po 1918 r. w Warszawie i dla którego Twardowski, jako mistrz jego nauczycieli, był naukowym „dziadkiem”). Jednak dopiero

opuszczenie Lwowa i wydostanie się spod bezpośredniej dominacji mistrza umożliwiło Łukasiewiczowi i jego współpracownikom pełne rozwinięcie skrzydeł, skoncentrowanie się na problematyce logicznej, przy jednoczesnym odrzuceniu właściwej Twardowskiemu fascynacji tematyką psychologiczną (spuścizny Franza Brentana)²¹.

[...] Twardowski był pod urokiem nie tyle arystotelesowskiego okresu Brentana, ile jego późniejszych prac filozoficznych zarażonych psychologizmem. Aparat pomysłów i zagadnień, jakie Twardowski przywiózł z Wiednia do Lwowa był niesłychanie jałowy i ubogi. Ciągłe mówiło się o tym, czy przekonanie jest zjawiskiem psychicznym odrębnego rodzaju, czy też jest połączeniem pojęć, ciągle mówiło się o wyobrażeniach, przedstawieniach, pojęciach, o ich treści i przedmiocie, i nie wiadomo było, czy analizy, jakie się przy tym robiło, należały do psychologii, czy do logiki, czy do gramatyki²².

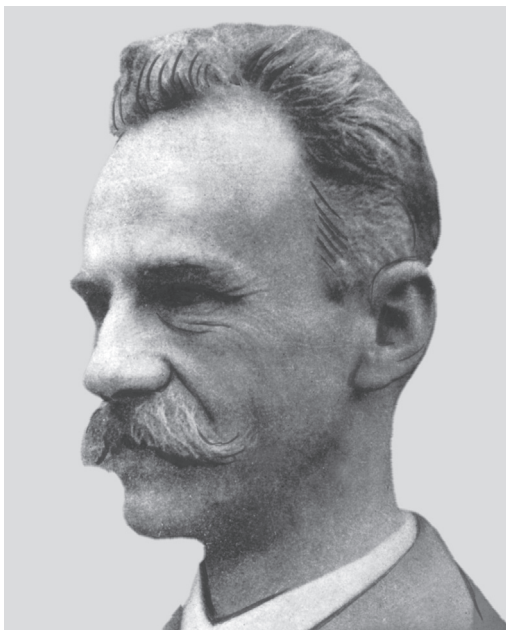
– tak surowo oceniał Łukasiewicz dorobek swego mistrza. Jednak właśnie chęć przełamania ograniczeń poprzednika pchnęła go ku własnym, oryginalnym rozwiązaniom.

Łukasiewicz z czasem coraz bardziej koncentrował się na logice matematycznej, co znalazło nawet formalne odbicie w przeniesieniu jego katedry na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. Za największe swoje osiągnięcie sam uznawał wynalezienie beznawiasowej symboliki w logice zdań²³. Jednak motywacja jego badań pozostawała na wskroś filozoficzna: „Dla niego wszystko, co naukowe, każde twierdzenie, każda rozprawa, dowód i tak dalej, powinny być nie tylko prawdziwe, ale i piękne. Pisać powinno się tak, [...] żeby nie można było ani dodać, ani ująć ani słowa”²⁴.

Do najpoważniejszych osiągnięć Łukasiewicza i skupionych wokół niego logików zaliczyć trzeba odejście od klasycznej logiki arystotelesowskiej i stworzenie systemu logiki wielowartościowej. Prace nad nim kontynuował w czasie okupacji i po wojnie.

Okazało się, że można stosować do arytmetyki liczb naturalnych inny system logiczny, niż logikę dwuwartościową, otrzymując wszystkie rezultaty zdobyte na drodze normalnej, a poza tym szereg zdań nowych, właściwych logice trójwartościowej. Nie zdołałem jednak uzyskać dotychczas żadnego zdania nowego, należącego wyłącznie do arytmetyki²⁵.

Łukasiewicz doszedł też do wniosku, że odrzucenie determinizmu możliwe jest jedynie w świecie rządzonym logiką wielowartościową²⁶. (W jego systemie trzecia wartość logiczna zdań, prawdopodobieństwo, odnosi się do zdań dotyczących przyszłości).



3. Tadeusz Kotarbiński

Logika matematyczna nie była jedyną dziedziną badań warszawskich filozofów. Osiągnięcia Kotarbińskiego nie uzyskały może światowej popularności, porównywalnej do prac Łukasiewicza, Leśniewskiego czy Tarskiego, jednakże wpisując się niepodważalnie w dziedzinę filozofii, tworzyły spójny system poglądów w kilku jej działach, zasługujący na miano oryginalnego systemu filozoficznego. Twórca nadał mu miano *reizmu* lub *konkretyzmu*. Podstawą tego systemu jest twierdzenie, że „cokolwiek jest, jest rzeczą”²⁷. „Rzecz” pojawia się tu w znaczeniu somatycznym, jak „ciało” w fizyce współczesnej²⁸. Przyjęcie założenia, że tylko rzeczy istnieją, pociągało za sobą konsekwencje m.in. w dziedzinie etyki, wymagało bowiem oparcia jej na wzorcach pozareligijnych, czy-

li stworzenia systemu etyki niezależnej. Pansomatyzm jako założenie ontologiczne miał i logiczne implikacje – skoro jedynie rzeczy istnieją, wszystkie zdania mówią tylko o rzeczach. A przynajmniej powinny, gdyż tylko wtedy mają walor ostateczności (tzn. nie podlegają dalszej redukcji). I znowu trudno nie dostrzec w rozważaniach Kotarbińskiego wpojonej mu przez mistrza Twardowskiego troski, by „wyraźnie oznaczyć granice – przez zastosowanie postulatu jasności i prawomocności twierdzeń – gdzie się kończy w dociekaniach filozoficznych nauka, zaczyna poezja czy wyznanie wiary”²⁹.

Trudno, by w kręgu uczonych tak wiele uwagi poświęcających metodzie pracy naukowej nie zrodziła się refleksja nad relacją między zamiarem sprawcy jakiegoś działania a wywołanym przez to działanie skutkiem, inaczej mówiąc, refleksja nad sprawnością działania w ogóle. Refleksje te Kotarbiński rozpoczął od analizy pojęcia czynu (*Czyn*, 1934), by przejść następnie do wyróżnienia tych cech działania, które stanowią najczęstszą podstawę jego oceny. Jego rozważania obejmowały przy tym wszelkie rodzaje działania, w tym i naukowego. Z czasem uczony rozwinął swoje przemyślenia, tworząc nową gałąź filozofii – naukę o sprawnym działaniu – prakseologię. Prace w tej dziedzinie kontynuował po 1945 r. Był w pewnym sensie pionierem

tak popularnych obecnie badań, stanowiących podstawę współczesnej nauki o efektywnym działaniu i zarządzaniu.

Pierwszym wykładowcą filozofii na odrodzonym UW był Tatarkiewicz, który po latach, z nadmierną chyba skromnością utrzymywał, że zaszczyt ten zawdzięcza zbiegowi okoliczności, a mianowicie faktowi, iż wypadki wojenne zatrzymały poza Warszawą bardziej godnych i odpowiednich kandydatów, a on – posiadający odpowiednie dyplomy i tytuły – był akurat pod ręką³⁰. Na jego rzecz przemawiał też fakt, że te dyplomy i tytuły wydane zostały przez uczelnie niemieckie (Uniwersytet w Marburgu), co pod berłem cara było poważną wadą, ale na terenach zarządzanych przez dwu cesarzy stało się ogromną zaletą. Tatarkiewicz był rodowitym warszawianinem, mocno wrośniętym w tutejsze środowisko intelektualne, wykładowcą na akademickich prywatnych kursach dla kobiet (kursy pedagogiczne Miłkowskiego, kursy Katolickiego Związku Kobiet)³¹, bliskim współpracownikiem Weryhy, głównej postaci warszawskiego środowiska filozoficznego (podobno jego poparcie zawdzięczał powołanie na katedrę UW)³². Współpracował też ze Stanisławem Michalskim, na którego zamówienie napisał do *Poradnika dla samouków* szkic o rozwoju sztuki. Tuż przed wybuchem wojny zapoznał się z bogatym materiałem archiwalnym dotyczącym działalności Stanisława Augusta, przechowywanym w Petersburgu, co przyczyniło się zapewne do skoncentrowania się przez niego na problematyce estetycznej. Jednak swoje wykłady na UW poświęcił historii filozofii. Wykazał w tej dziedzinie niemały talent, który pozwolił mu z czasem stać się autorem najpopularniejszego – chyba po dziś dzień – polskiego podręcznika dziejów filozofii. Jego opublikowana w 1931 r. *Historia filozofii* (dwa pierwsze tomy) była w polskiej literaturze pierwszym opracowaniem całościowym, wolnym od zawężeń chronologicznych i tematycznych, a jednocześnie dbającym o obiektywizm w przedstawianiu cudzych doktryn (cecha ta, dziś wydająca się nam niezbędną w opracowaniu podręcznikowym, obca była wcześniejszym autorom, takim jak np. Witold Lutosławski). Tatarkiewiczowi udało się trafnie wyważyć proporcje między prezentacją cech indywidualnych poszczególnych myślicieli a typowymi wątkami, plasującymi ich w ważniejszych nurtach filozofii. Zachował też równowagę między potrzebą prezentacji rozwoju filozofii w Polsce a świadomością jej realnej pozycji w filozofii światowej³³. Po latach przyznawał samokrytycznie:

Gdy objąłem wykłady filozofii na Uniwersytecie Warszawskim, tym jej działem, który znałem względnie najlepiej, była historia, a że należała do programu wykładów, więc ją wykładałem. Nie wiem, czy wiele nauczyłem słuchaczy, ale wykładając, sam się wiele nauczyłem³⁴.